

ELŻBIETA BAGIŃSKA

Instytut Historii i Nauk Politycznych
Uniwersytet w Białymstoku
e-mail: baginska@uwb.edu.pl

Piotr Oczko, *Miotła i krzyż. Kultura sprzątanania w dawnej Holandii, albo historia pewnej obsesji*, Wydawnictwo Collegium Columbinum, Kraków 2013, ss. 781 + X, ilustracje

Zachęcona entuzjastycznymi recenzjami sięgnęłam po najnowszą książkę Piotra Oczko, literaturoznawcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Znałam Piotra Oczko z wcześniejszych prac poświęconych kulturze holenderskiej, choćby jako redaktora esejów Johana Huizingi¹ czy studium poświęconego twórczości Josta van den Vondela², jednego z najsłynniejszych dramaturgów siedemnastowiecznych Niderlandów.

Najnowsza praca będąca podstawą habilitacji autora przyciąga już zaskakującym tytułem: miotła i krzyż obok siebie brzmieć może albo prowokująco, albo symbolicznie, np. usuwanie brudu, zła, herezji z kościoła. Druga część tytułu doprecyzowuje problematykę pracy informując, że autor swoją książkę poświęcił czynności zdawałoby się prozaicznej, czyli sprzątananiu, ale nie sprzątananiu zwykłemu, a obsesyjnemu. Zatem nie idzie tu o religijną, obsesyjną dbałość o duszę i ciało, a jak się wydaje dbanie bardziej o czystość i porządek w kalwińskim domu, przed domem, w oborze, według autora bardziej dbanie o czystość ubrania niż ciała i duszy, choć religia kalwińska odgrywa w tym wszystkim niebagatelną rolę.

We wstępie Oczko wyjaśnia przyczyny podjęcia się napisania monografii dotyczącej niepoważnej problematyki, zwłaszcza że miała to być praca na stopień. Autor wskazuje, co prawda, na pojawiające się ostatnio prace dotyczące

¹ J. Huizinga, *Kultura XVII-wiecznej Holandii*, oprac. P. Oczko, Kraków 2008.

² J. Vondel van den, *Lucyfer*, oprac. P. Oczko, Kraków 2007.

mycia się, dbania lub nie o czystości ciała, ale nie dotyczą one dbałości o dom, chodnik czy ulicę. Oczko wymienia też autorów, których prace były dla niego inspiracją do podjęcia badań nad tym tematem: Simona Schamy i historyka sztuki Eddy'ego de Jongha (s. 15, 18).

Podstawą źródłową Piotra Oczko były relacje podróżnicze. Autor oczywiście zastrzega, że jest świadom, iż relacje są subiektywne i też nie dla każdego terminy: bałagan, schludność, oznaczają to samo. Poza tym relacje zawierające informacje o danym kraju czy regionie nie zawsze pochodziły z osobistego doświadczenia autora, a często były przepisywane z innych relacji bądź przewodników. Zachwyty, niedowierzania czy wręcz przerażenie związane z podróżą niekoniecznie były związane z osobistym doświadczeniem. Oczko skutecznie wypunktowuje fałszerstwa podając przykłady ewidentnego, niekiedy dosłownego przepisywania. Inne wykorzystane źródła to ilustracje (285 kolorowych i czarno-białych) poczynawszy od dzieł malarzy wielkich takich jak Rembrandt czy Vermeer po Pietera de Hoocha i innych. Źródło to niezwykle wartościowe przede wszystkim z tego powodu, że specyfika realistycznego malarstwa holenderskiego polegała na bliskim związku z życiem codziennym ówczesnych Holendrów. Podróżnicy, którzy przyjeżdżali do Holandii pisali o ogromnej ilości obrazów, które znaleźć można było we wszystkich mieszkaniach bez względu na kondycję społeczną mieszkańców³. Pozostałe źródła: listy, utwory literackie mają znaczenie pomocnicze.

W książce Oczki siedemnastowieczna Holandia jawi się jako kraj, w którym maniakalnie wręcz oddawano się czynności sprzątanania, a wyjaśnienie tej przypadłości stało jednym z celów autora. Sprzątanie było czynnością na tyle ważną dla mieszkańców Niderlandów, że pisali oni o tym w sztukach teatralnych, w poezji, w tekstach dydaktycznych. Cechą wspólną wszelkich opisów Holandii i relacji z pobytu w prowincjach holenderskich była czystość, dbanie o porządek, często z maniakalnym wręcz zacięciem tożsamym z tytułową obsesją.

Książką składa się z dziewięciu rozdziałów. Na początku Autor cytuje różne opinie definiujące pojęcie czystości przeciwstawiając je pojęciu brudu, by ostatecznie skonstatować, że rozróżnienie pomiędzy czystością a brudem jest odczuciem subiektywnym i nieweryfikowalnym, wypływającym z indywidualnego doświadczenia i wrażliwości estetycznej (s. 29-30), z czym akurat wypada się zgodzić. Z kolei, w I rozdziale (s. 45-102) przybliży czytelnikowi dzieje Holandii

³ J. Balicki, M. Bogucka, *Historia Holandii*, Wrocław – Warszawa 1976, s. 212.

w „Złotym Wieku”, pisze o walkach Holendrów o wyzwolenie spod dominacji hiszpańskiej i o szczególnie dotkliwym namiestniku króla Filipa II Habsburga w Niderlandach Ferdynandzie Álvarezie de Toledo księciu Alba, którego autor z nieznanymi mi powodów nazywa księciem Alvą (s. 48, 67). Oczko wyjaśnia czym stały się Zjednoczone Prowincje po zwycięstwie Wilhelma Orańskiego oraz jak tworzył się naród holenderski i jak budowano świadomość narodową. Autor snuje opowieść o batawskich korzeniach Holendrów (ludność, która niegdyś mieszkała między rzekami Waal i Renem, a w latach 69–70 n.e. podniosła bunt przeciwko Rzymianom). Wokół mitu o tychże Batawach Holendrzy zbudować mieli swoją tożsamość (s. 57-61), a w roku 1795 po opuszczeniu kraju przez Maurycego V Orańskiego nawet nazwali swoje państwo Republiką Batawską, która istniała do 1806 r. Budowanie świadomości narodowej wokół mitycznego plemienia czy mitycznego bohatera jest zjawiskiem dość powszechnym w tradycji europejskiej, dość przypomnieć Sarmatów, od których wywodzić się miała szlachta polska, czy też potomków Rzymianina Palemona, którzy mieli dać początki państwu litewskiemu i szlachcie litewskiej. Swoją tożsamość wokół mitycznych Gallów budowali Francuzi, a Niemcy z kolei powoływali się na Germanów.

Niderlandy w charakterystyce Autora jawią się jako kraj zdecentralizowany, gęsto zaludniony, zamożny, mający charakter mieszczański (miast było ponad 300), który w 1579 r. na mocy porozumienia zwanego Unią Utrechcką oddzielił się od południowej, katolickiej części pozostającej w zależności od katolickich Habsburgów. Nowo utworzone państwo składające się z siedmiu prowincji: Holandii, Zelandii, Utrechtu, Groningen, Fryzji, Overijssel i Geldrii, nazwano Zjednoczonymi Prowincjami Niderlandów. Zjednoczone Prowincje w przeciwieństwie do katolickiej południowej Belgii przyjęły religię kalwińską, religię dominującą w przestrzeni publicznej, ale nie państwową, faworyzowaną przez elity. Mieszkańcy, zwłaszcza w pierwszej połowie XVII w., byli bardzo zróżnicowani religijnie. Innowierców tolerowano, ale nie dopuszczano ich do wysokich stanowisk państwowych. Wówczas, do pewnego stopnia przypominało to sytuację wyznaniową w Rzeczypospolitej, gdzie innowierców początkowo tolerowano, by z każdą późniejszą dekadą coraz bardziej utrudniać im życie. Zjednoczone Prowincje pozostały dalej przy tolerancji, choć wpływ kalwinizmu na kulturę, edukację i obyczaje wszystkich obywateli był ogromny.

Dużo uwagi (i słusznie) Autor poświęca holenderskiemu kalwinizmowi z integralnie z nim związanym etosem pracy, który w jakimś stopniu stanowił przyczynę owej obsesyjnej dbałości o czystość, ale też pracy jako takiej. To z kolei walczyło się do sukcesu gospodarczego kraju, przez autora na-

zywanego cudem gospodarczym, co z kolei sprawia, że nad wywodami autora nieustannie unosi się duch Maxa Webera, choć sam Oczko, zdaje się, bardzo się stara, aby nie powoływać się *expressis verbis* na tezy słynnego socjologa z protestancką etyką włącznie.

W kolejnej części (s. 103-150) Oczko przytacza opinie podróżników przebywających i penegrynujących po Zjednoczonych Prowincjach, według których niektóre pomieszczenia domowe wyglądać miały tak, jakby służyły wyłącznie na pokaz, aby można było pochwalić się meblami, ozdobami (w tym obrazami), nawet wyszorowaną „zimną kuchnią”, w której nie gotowano, by jej nie pobrudzić i która bardziej służyła do pokazywania niż do używania jej na co dzień. Opis do złudzenia przypomina niedawne polskie domy z wysoką suteroną, gdzie mieszkańcy jedli, gotowali, spędzali wiele godzin, natomiast pomieszczenia na wyższych kondygnacjach służyły głównie do tego, aby się nimi pochwalić przed sąsiadami, gośćmi, etc. Pamiętam, że wówczas również patrzyliśmy na to z niedowierzaniem zastanawiając się po co to wszystko.

Inną cechą, która zbliża tamtą Holandię z dzisiejszą Polską, to noszenie domowego obuwia, łącznie z serwowaniem tegoż gościom, co akurat przyjmuję ze zrozumieniem. Coś, co zdumiewało przywoływanych w książce podróżników była to pasja, zapamiętanie, czy tytułowa obsesja, z jaką oddawano się myciu, pucowaniu, szorowaniu i polerowaniu wszystkiego co jeszcze bardziej dało się wyszorować i wypolerować, etc. Przy tym, kobiety, których królestwem był dom terroryzowały wręcz domowników (mężczyzn) i gości, których łajano za najmniejsze choćby zmanipowanie sterylnej czystości każąc im pozostawać w skarpetkach, by nie pobrudzić wyszorowanej podłogi.

Ciekawe są doświadczenia autora z „wyjścia” poza Holandię w celu spojrzenia na kwestię czystości w innych rejonach europejskich łącznie z Francją czy Hiszpanią (cz. III, s. 151-196), gdzie czystość nigdy nie była najmocniejszą stroną, poprzez Szwajcarię, gdzie odnotowywano niezwykle czyste kalwińskie kantony i mniej czyste katolickie i o dziwo czyste włoskie miasta, zwłaszcza Wenecja, Mediolan, choć we Włoszech podróżnicy bardziej zwracali uwagę na piękne domy, malowidła, zabytki niż na schludność ulic, choć doceniali, że były wybrukowane i można było po nich bez obaw spacerować w aksamitnych trzewikach (s. 165). Zdumiało mnie porównanie Holandii z Niemcami, które Polakom zawsze wydawały się być oazą czystości, ze sterylnymi mieszkaniami, wysprzątanymi chodnikami i fasadami domów (o czerwonych pelargoniiach nie wspominając), natomiast Autor przytacza tezę Christiana von Krockowa, według którego zamiłowanie do porządku, pracowitości, oszczędności zaszczerpił w Niemczech Fryderyk Wilhelm I wzorując się na Holendrach właśnie (s. 541).

Z analizy Oczo wyłania się popularny stereotyp o brudnych katolikach i czystych protestantach. Autor przytacza także przykłady holenderskiego osadnictwa w Brandenburgii ze szczególnym uwzględnieniem Poczdamu i sugeruje nawet potrzebę podjęcia tematu dotyczącego przenikania wzorów holenderskich na brandenburskie otoczenie. Wiele lat temu na ten temat pisał Stefan Ingłot⁴. Z pewnością warto wreszcie zbadać problem holenderskiego osadnictwa w Polsce i wpływ ludności holenderskiej na zwyczaje Polaków, bo poza niewielkimi pracami okolicznościowymi czy przyczynkowymi brak badań kompleksowych. Z osadnictwem holenderskim (olęderskim) mamy przecież na ziemiach polskich kontakt sięgający połowy XIII w. na Żuławach po wielką falę osadnictwa głównie mennonickiego w XVI–XVII w. Zbigniew Chodyła doliczył się aż 1700 osad holenderskich⁵. Wydaje się, że wpływ owych osadników na społeczeństwo polskie nie był zbyt duży, co po części mogło wynikać z odmiennej religii, choć rzecz jest do zbadania⁶. Pozostały po osadnikach holenderskie wiatraki, krowy holenderki i „typowo polskie wierzby”, ale dodać trzeba, że o mennonickich chałupach pisano z uznaniem podkreślając ich wyjątkową schludność. Dałoby się na tej podstawie zaryzykować tezę, że Niemcy (Brandenburczycy) byli bardziej podatni na wzory obce niż Polacy (w co trudno uwierzyć), nawet jeśli cnoty owe wprowadzone były przy pomocy kija.

Szkoda jednak, że przysłowiowe skłonności do przyjmowania cudzych wzorów przez Polaków nie oscylowały nigdy wokół tej przypadłości, a Polacy w opisach podróżników w żadnym stopniu nie wytrzymują porównania z mieszkańcami krajów protestanckich. Opinie podróżników o polskich zajazdach, traktach, drogach, ulicach tonących w błocie, o straszliwej nędzy i upodleniu polskich chłopów pokrywają się z informacjami zaczerpniętymi z tekstów źródłowych. Historyk polski z problemem tym zetknął się wiele razy w czasie kwerendy źródłowej tyczącej epoki nowożytnej, gdzie co pewien czas pojawiają się informacje o osobach podróżujących po rozległym przecież kraju, jakim była ówczesna Rzeczypospolita, gdzie z racji na niski standard zajazdów, zabierali oni ze sobą nie tylko własną pościel, ale też własne łóżko. Opinie Polaków na temat dróg, zajazdów w pełni pokrywają się z opiniami podróżników zachodnioeuropejskich próbujących podróżować po terenach Rzeczypospolitej. Z drugiej strony jednak

⁴ S. Ingłot, *Problem kolonizacji flamandzko-holenderskiej w Niemczech i w Polsce*, „Kwartalnik Historyczny” 1929, t. 43, s. 475-514.

⁵ Z. Chodyła, *Najstarsze dzieje osad olęderskich w okolicach Nekli w latach 1749–1793*, Nekla 2005, s. 4.

⁶ Próbę zbadania tego zjawiska podjął niedawno Peter J. Klassen w pracy *Mennonites in early modern Poland & Prussia*, Baltimore 2009.

historyk mieszkający na pograniczu polsko-litewsko-białoruskim ma z kolei świadomość istnienia na tym terenie do dzisiaj łaźni (bani), co wskazywałyby jednak na jakąś dbałość o czystość ciała (choć nie domu czy obory) przy czym nie tylko osób z wyższych warstw społecznych, ale też chłopów. Tego typu łaźniami tym razem na południu ziem polskich zachwycał się już u progu państwowości polskiej Ibrahim ibn Jakub, według którego banie zastępowały łaźnie, których w Polsce miało w owym czasie nie być⁷. Wiemy skądinąd, że z łaźni często korzystał król Jagiełło, a jego najmłodszy brat Świdrygiełło wystarał się nawet o dyspensę papieża na kąpiel w niedzielę, bo mył się codziennie⁸. Z kolei z umowy zawartej przez Jana Parysa Drohojowskiego z Janem Nemoreckim burmistrzem Bełżyc, u którego na stacji mieszkać mieli synowie Dohojowskiego wynikało, że m.in. mieli oni mieć co tydzień przygotowywaną kąpiel, kiedy to poza umyciem ciała mieli umyć również głowę. Wyraźnie podkreślono to w umowie⁹. Podobne zasady wynikały z regulaminu szkół ewangelickich opracowanego na polecenie Synodu Jednoty Litewskiej dla alumnów gimnazjum w Słucku i Kiejdanach. Zgodnie z zaleceniami alumni co tydzień mieli korzystać z łaźni, prano im również odzież i bieliznę¹⁰. Podobnych przykładów jest całkiem dużo i choć trudno z nich wyciągać daleko idące wnioski to pamiętać trzeba, że nie wszyscy mieszkańcy w Rzeczypospolitej byli brudni, a przytoczone przykłady nie należały przecież do chlubnych wyjątków. Oczywiście daleka jestem od uogólnień i sugestii, że w zasadzie z higieną w Polsce nie było tak źle. Przykładów, że było inaczej jest aż nadto dużo, choćby ten wynikający z wizyty Marii Dąbrowskiej w Białymstoku w 1924 r. i jej niekorzystnej opinii dotyczącej wyglądu i czystości miasta opisaney w tygodniku „Bluszczy”¹¹ czego wielu do dzisiaj nie może pisarce darować.

Oczko próbuje zrozumieć i w jakimś stopniu też wyjaśnić przyczyny, które przywiodły Holendrów do obsesyjnej dbałości o czystość w kraju, w którym kobiety ze sprzątaniami i utrzymywania sterylnego porządku uczyniły istotę swojego jestestwa. Zdaniem Autora, jest to wyraz emancypacji kobiet, które w gospodarstwie zdawały się rządzić niczym we własnym królestwie. Oczko krok po kroku

⁷ *Relacja Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich*, [w:] *Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie*, oprac. J. Gintel, t. I, wiek X–XVII, Kraków 1971, s. 5–6.

⁸ K. Pietkiewicz, *Świdrygiełło Bolesław*, [w:] *Słownik władców Europy średniowiecznej*, red. J. Dobosz, M. Serwański, Poznań 2002, s. 357.

⁹ J. Tazbir, *Sute posiłki paniczów przy mieszczańskim stole*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 2005, t. 49, s. 197.

¹⁰ Lietuvos Mokslų Akademijos Vrublevskių Biblioteka, f. 40, nr 148, s. 163.

¹¹ M. Dąbrowska, *Brzydkie miasto*, „Bluszczy. Pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet”, cz. I, R. 57, nr 19 (10 maja 1924), s. 279; cz. II, R. 57, nr 20, (17 maja 1924), s. 299–230.

analizuje przyczyny tego zjawiska wskazując na mieszczańskość społeczeństwa z typowym dla tej grupy „etosem mieszczaństwa” i etosem pracy, wynikającym z religii włącznie, gdzie dobrze wyszorowana podłoga była synonimem dobrze wykonanej pracy. Z kolei gwałtownie bogacące się mieszczaństwo posiadać miało wyraźną potrzebę pokazania się od jak najlepszej strony „czystej i uczciwej”, co z kolei wskazywać miało na czystość duszy oraz uczciwość i transparentność w interesach. Ponadto czystość mogła być postrzegana jako wyznacznik statusu społecznego, zwłaszcza że kult czystości rozpoczął się od warstwy mieszczańskiej, by później przenieść się na inne grupy społeczne, szlachtę i chłopów. Nie od rzeczy jest też uwaga, że bogatych mieszczan stać było na wielu służących. Autor przytacza też opinie innych badaczy, według których społeczność miejska była świadoma zagrożenia epidemiologicznego będącego wynikiem brudu panującego w dużym, ludnym mieście. Inną, niekiedy podawaną przyczyną dbałości o czystość była, zwłaszcza na początku, produkcja wyrobów mleczarskich, szczególnie serów, choć Oczko przytomnie zauważa, że we Francji również produkowano sery, a nieporządek był przysłowiowy.

Generalne jednak, wyjaśnienia Autora nie do końca mnie przekonują, no bo coś szczególnego musiało być w tym racjonalnym skądinąd narodzie, skoro nagle pogrążył się on w jakimś chocholim tańcu z miotłą w rękę jako podstawowym atrybutem swojej tożsamości. Zjawisko „gorączki tulipanowej” zapewne nie bez przyczyny pojawiło się właśnie w Holandii.

Autor kończy swą interesującą książkę rozdziałem *Dlaczego Holandia przestała być w końcu czysta?* (s. 618-648) podając kilka powodów, które łącznie są dość przekonujące. Autor znowuż pisze o emancypacji kobiet, tyle że tym razem związanej z ich ambicjami zawodowymi już poza domem, do czego walenie przyczyniło się prawo, które holenderskiej zamężnej kobiecie pozwoliło na pracę zawodową (1957 r.!). Taż sama emancypacja i sukcesywnie zdobywane wykształcenie sprawiło, że dziewczęta i kobiety miast szukać pracy służącej, znajdowały ją w innych bardziej satysfakcjonujących dla siebie zawodach. Inny powód to duży napływ emigrantów z byłych kolonii choć nie tylko, którym nigdy wcześniej nie wpojono zasady dbałości o czystość własną i otoczenia.

Coś jednak z dawnej obsesji i kalwińskiej mentalności w Holendrach zostało do dzisiaj, stąd przytaczane w wielu publikacjach, w tej również (s. 648) informacja o wiecznie otwartych okiennicach i niezastłoniętych oknach z wyszorowanymi szybami, jakby zachęcającymi wręcz do zajrzenia do środka, zapewne po to, aby przekonać się, że mieszkająca tam rodzina nie ma nic do ukrycia i zachowuje się zgodnie z wszelkimi ustalonymi przez tradycję zasadami moralnymi.

Książkę, mimo okazałych rozmiarów czyta się z przyjemnością. Autor pisze poprawnym językiem niepozbawionym pewnego talentu pisarskiego. Praca zaopatrzona jest w imponującą bibliografię, spis ilustracji wykorzystanych w tekście oraz w indeks osobowy. Korzystałam wyłącznie z wersji elektronicznej książki, stąd nie będę się wypowiadała na temat jej szaty zewnętrznej. Nakład książki zapewne był niewystarczający, na co wskazuje choćby jej brak nawet w niektórych bibliotekach uniwersyteckich.